
„Koło“



Fabryka kół „Patria“

Towarzystwo komandytowe

Alfred Weidler i Ska

we Wiedniu, II/7 Handelsquai 92

Fabryka macierzysta

w SOLINGEN.

PATRIA

Koła do jazdy

o najwyższej dokładności wykończenia.

Wszystkie części własnej fabrykacyi.

Wszystko kute lub ciągnione nic lanego.

Rama nie do zniszczenia.

Lutowania niewidoczne.



Rok V. Dnia 5. lutego 1899. Nr. 3.

Przedpłata:
z przesyłką pocztową:

rocznie	4 zł.
półrocznie	2 „
kwartalnie	1 „

Dla klubów i towarzystw gimnastycznych i sportowych przy przedpłacie na 10 egzemplarzy:

rocznie	3 zł. – ct.
półrocznie	1 „ 50 „

Numer pojedyńczy 20 ct.

„KOŁO“

Pismo fachowe
poświęcone sportowi kołowemu,
Organ urzędowy
Lwowskiego K. C., Krakowskiego K. C., O. K. S. Lwowskiego i innych.
Wychodzi 5. i 20. każdego miesiąca.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor:
KAZIMIERZ HEMERLING.

Ogłoszenia:

1 strona	24 zł.
1/2 „	12 „
1/4 „	6 „
1/8 „	3 „

Od wiersza petitem 15 ct.
Przy kilkakrotnem ogłoszeniu stosowny rabat.

Redakcya i Administracya
we Lwowie,
ul. Szopena 7.
W Krakowie: księgarnia S. A. Krzyżanowskiego.
Z przesyłką dla Rosyi 4 Ruble, dla Niemiec 8 Marek.

511 wiorst
trzynastoletniego turysty.

(Ciąg dalszy).

Miasto Kraśnik pamiętne klęską zadaną w r. 1241 przez Krystyna z Kraśnika, pustoszącym Polskę Tatarom, stanowiło niegdyś dziedzictwo Tenczyńskich, którzy zbudowali zamek warowny i miasto otoczyli wałem, przykopem i basztami obronnemi. Po Tenczyńskich odziedziczyli je Książęta Słuccy, a po nich przeszło w posiadanie teraźniejszych właścicieli hr. Zamojskich Od czasu pożaru 1313 r. Kraśnik do tej pory podźwignąć się nie zdołał. Obecnie jest to mieścina niewielka, brudna i z racyi niskiego swego położenia straszliwie błotnista. Z wyłączeniem apteki nie ma w niej ani jednego porządniejszego zakładu handlowego, tylko kramy i kramiki żydowskie. Cukiernia, restauracya lub jakikolwiek innny jadłodajny zakład nieznane są tam wcale. To też herbatą, która okazała się tak zbawienną w mej niedyspozycyi, trzeba było raczyć się znowu u „masarza“, wskazanego nam przez jednego z faktorów chałatowych, jacy niewiadomo skąd całą chmarą zjawili się dokoła nas.

Z zabytków dawnej przeszłości, Kraśnik pochlubić się może jedynie kościołem wzniesionym w r. 14 8 a zaliczanym do najstarożytniejszych w gubernii lubelskiej. Ostatniemi czasy zbudowano tam duże koszary, złożone z wielu oddzielnych domów murowanych, rozrzuconych na stoku jednego z pagórków, być więc może, że stały pobyt wojska, przyczyni się do ponownego wzrostu i ożywienia miasta. Tymczasem wszakże, gdyby nie położenie o jakiem wyżej wspomniałem nazwa „Kraśnik“ doprawdy zakrawałaby na ironię.

Z miasta wyjechaliśmy przez most na rzece, po za którym zaraz szosa dzieli się na dwie odnogi. Prawą jedzie się wprost do powiatowego miasta Janowa; lewa zaś, przez Wilkołazy i Niedrzwicę Wielką prowadzi do Konopnicy i Lublina. Skręciliśmy na ostatnią z tych odnóg, która dopiero przed paroma laty, równocześnie z budową koszar wojskowych przedłużoną została do Kraśnika, przedtem bowiem, dochodziła tylko do Wilkołazów, oddalonych od Kraśnika o wiorst 12. Pierwsze trzy wiorsty do owego lasu, w którym resztki mej niedyspozycyi rozprószył smaczny sen na murawie, jedzie się ciągle pod górę. Stopień pochyłości drogi jest jednakże o tyle łagodny, że nie potrzebowałem zsiadać z maszyny na całym tym dystansie. Dalej teren jest już równiejszy i aż do Wilkołazów, droga przeważnie biegnie ze spadkiem. Chociaż więc stan tej drogi okazał się niekoniecznie dobrym, wydostawszy się z lasu raźno i szparko pomknęliśmy ku Wilkołazom, widocznym i wy-

różniającym się zdala ładnym i dużym kościółkiem parafialnym. W Wilkołazach trzeba było rozstać się z traktem bitym. Zjechaliśmy z szosy na lewo i wydostali się na drogę polną, prowadzącą do Kłodnicy Górnej, odległej o wiorst ośm. Była to droga identycznie podobna do owych kawałków traktu, jakie napotkaliśmy z rana w przerwach szosy pomiędzy Gościeradowem a Olbięcinem. Widocznie jednak nauka w las nie poszła i zdobyliśmy umiejętność pokonywania trudności. Jakkolwiek bowiem wypadło znowu brnąć po grudzie z „popielicy" i nieustannie lawirować pomiędzy kałużami błota i wody, dotarliśmy do Kłodnicy bez żadnego wypadku i bez zsiadania z maszyn, uniknąwszy szczęśliwie burzy z nawalnicą, jaka wkrótce nadciągnęła.

Że w podróży naszej nawiedzimy i Kłodnicę, tatuś wujostwo D. powiadomił był wcześniej, lecz kiedy mianowicie i o jakiej porze zawitamy, nie odebrawszy z poczty listu zawierającego te szczegóły, wiadomo im nie było. Łatwo więc wyobrazić sobie tumult i zamieszanie, jakie wywołało niespodziewane przybycie nasze, zwłaszcza, że zajechaliśmy przed ganek dworski niespostrzeżeni przez nikogo i że trafiliśmy właśnie na jeneralną rumacyę spowodowaną odnawianiem mieszkania. O mało nawet nie spotkał nas despekt z tej racyi na wstępie. Pierwsza bowiem na nasze spotkanie wybiegła z domu nauczycielka córeczki wujowstwa, panna Irena Z., która mając wzrok krótki, wzięła nas za sztukmistrzów wędrownych i — jak to sama później wyznała — już miała na ustach odprawę „z Bogiem, z Bogiem, tu nic nie potrzeba".

Zabawić w Kłodnicy mieliśmy zamiar tylko do następnego dnia w południe. Tymczasem deszcz ulewny, jaki po owej burzy, nadeszłej w ślad za nami, padał prawie noc całą, uszkodził i rozmiękczył tak dalece okoliczne drogi, że o wyjeździe na rowerach ani myśleć było można. Wujowstwo szanowni radzi nam wielce, nalegając by dłużej u nich pozostać, odmówili stanowczo użyczenia koni dla dojechania do szosy, musiał więc tatuś spełnić ich życzenie i przedłużyć postój do trzeciego dnia z rana. Co do mnie, wyznaję otwarcie, że znalazłszy się w Kłodnicy po raz pierwszy i spotkawszy tam trzech rówieśników swoich — synka wujowstwa i dwóch kuzynów braci R. z Warszawy z opóźnienia wyjazdu zadowolony byłem bardzo. Cały czas pobytu, dzięki łaskawości wujowstwa i towarzystwa kuzynków, spędziłem nadzwyczaj przyjemnie i wesoło. A skorzystałem przy tem niemało. Gospodarstwo w Kłodnicy zaprowadzone jest po-

To i owo.

Jakoś się głupio plecie, na tym bożym świecie! W rok 1899 weszliśmy z przepowiednią, że to ostatni kres panowania rodu ludzkiego na naszym płanecie, a zaiste wiele dziwnych zdarzeń, zdają się potwierdzać tę nieprzyjemną dla wielu wróżbę. Jak daleko kroniki przeszłości sięgają, nie widziano w styczniu tęczy i to w całem znaczeniu fizycznem i optycznem, doskonałej. A tak było w istocie. Piszący te słowa, zdębiał, wyszedłszy rano na ulicę i spostrzegłszy różnobarwny łuk nad miastem, stanął, podobny do cielęcia patrzącego na świeżo malowane wrota. Wrażenie pozostało dni kilka, aż zatarło je nowe, więcej realne, działające na moje uda, jak widok panny młodej, dla jej oblubieńca. — Była to nie dziela połowiąca styczeń. Wstałem rano, a pierwsze spojrzenie jak zwykle rzuciłem na przeciwną ścianę, o którą opiera się moja stalowa drużyna, na zimowem leżu. Lecz coś dziwnego tknęło oczy moje. Powiewnych kształtów wyścigówka, zwykle tuląca się we wspaniałe kształty trypletu, nie wpatrywała się zazdrosnemi oczyma we wdzięczącą się do jej kochanka drogówkę, lecz długimi, świetlnymi promieniami patrzała w słońce. Za chwilę poważny tryplet i rozkoszna drogówka, wysyłały z niklowych oczu wesołe spojrzenia ku słońcu. Nawet zdawało mi się, że zazwyczaj smutne gumy, przybrały jakiś dziwnie wesoły wygląd. Wstałem, aby zbadać przyczynę radości w mych stalowych współlokatorach. I ja popatrzałem w słońce i poczułem ciepłe, błogo na mnie działające promienie. Otworzyłem okno, a do pokoju wpadła drgająca życiem, pełna prawdziwych woni.. wio-

stępowo, racyonalnie, zwiedzając więc pod przewodnictwem wujka: gumna, stajnie, obory, pola i rybne stawy, zyskałem sposobność zobaczenia wielu nieznanych rzeczy i zdobycia sporo ciekawych wiadomości. Szczególniej rybne gospodarstwo zaprowadzone na szeroką skalę, zainteresowało mnie niezmiernie. Dołożyłem też starań, ażeby bliżej obznajomić się nietylko ze sposobami rozmnażania i pielęgnowania zarybku, ale także z całym systemem urządzania oddzielnych sadzawek, połączonych śluzami lub upustami, w których hodują się ryby rozsegregowane według gatunków, odmian i starości.

W tem miejscu, trudno mi przemilczeć zabawny epizod, jaki upamiętnił nasze zwiedzanie owych stawów. Tatuś mój jest wielkim miłośnikiem ryb. Wujko chcąc go uraczyć ulubioną potrawą, polecił rybakowi złowić na poczekaniu kilka sztuk karpi.

(C. d. n.)



Ból głowy i osłabienie wzroku w skutek jazdy na kole.

Napisał dr. Smidrkal prezes klubu cyklistów w Rudnicy.

(Przełożył z czeskiego Epee.)

(Dokończenie.)

Znając tedy szkodliwe skutki czegoś staramy się je stosownymi środkami usuwać. Kto bada pilnie skutki jazdy na kole, często może usłyszeć narzekanie na ból głowy i osłabienie wzroku. Są to fakta, których nie należy lekceważyć. Należy też jednak zwrócić uwagę na warunki w jakich one powstają. Faktem jest zbadanym, iż jazda na kole powoduje rzeczywiście znużenie nerwów wzrokowych i siatkówki, a znużenie tych organów przyjmujących świetlne wrażenia objawia się chwilowem obniżeniem bystrości wzroku, a podniesieniem się jego wrażliwości na światło, czyli unikaniem światła fotofobią. Znużenie to pochodzi najczęściej z olśnienia światłem, odbijającem się od białych, gładkich, zakurzonych gościńców, jakoteż w skutek przewiewu wiatru zwłaszcza przy

---

sna. O jakież dziwne uczucie opanowało duszę moją. Wciągałem jej tchnienie raz po raz w spragnione płuca i owładnęła mną jakaś dziwna, bezgraniczna radość. Cieszyłem się jak dziecko, któremu pokażą zapałoną choinkę wigilijną. Bojaźń przed zimą pierzchła, pozostałem sam w objęciach mej najdroższej, — nadzieję w moją duszę wlewającej wiosny, z moją kochanką od lat dziecięcych. Wiem, że mam wielu rywali, ale jestem pewny, że ona dla mnie tak wcześnie przybyła, aby skrócić mą tęsknotę, obronić przed srogą macochą zimą.

Bywaj mi — bywaj!

Na ulicach poznać było na pierwszy rzut oka przybycie niezwykłego gościa. Roiło się od ludzi i dzieci, a wszyscy z zadowolonemi wesołemi twarzami, upojonemi wspólną radością.

Łaziłem dzień cały, i liczyłem kiedy pączki kwiecia obsypią drzewa, kiedy oschnie tor i gościńce.

Niestety..

Drzewa nie zazieleniły się, ale za to pod wpływem wczesnej wiosny, pozieleniało w niektórych głowach, a wykwitem tego, był znany w całym Lwowie skandal jaki miał miejsce na zabawie Akademickiego Klubu Cyklistów. Nic by mię to nie obchodziło, czy i o ile ci, lub ten, zawinili, ale mimowoli jako cyklista zaczepionym i wciągniętym do współwiny zostałem przez niektóre dzienniki i niektóre osoby, które nie wiedzą o tem, że we Lwowie są cykliści stowarzyszeni w kilka klubów, a każdy istnieje odrębnie, niezależnie od drugiego. Nie było tedy właściwem rozgłaszanie o skandalu na balu cyklistów. A dziwić się nie będę, gdy w lecie padnie najniewinniejszy cyklista ofiarą, słusznie oburzonych znajomych i przyjaciół ojca pokrzywdzonej panienki. W każdym razie wypadek ten nie przyczyni się do ustalenia i tak już

szybkiej jeździe, najbardziej zaś przez natężenie organów biorących udział w obserwowaniu szybko obok jeźdźca migających się przedmiotów. Porównajmy tu wrażenia wywołane szybką jazdą w pociągu kolejowym, podczas której spozieramy przez okno: wskutek szybkiego migotania przedmiotów. doznajemy zawrotu głowy, szczególniejszego ciśnienia w głowie i mdłości Przy jeździe na kole wzmagają się jeszcze te skutki przez fałszywe często trzymanie się podczas jazdy. Wiadomo, że jazda na kole powoduje silniejszy napływ krwi także do organów składających oko i to nietylko do wewnętrznych, ale też do zewnętrznych, zatem i do powiek; po pewnym czasie następuje tedy osłabienie owego systemu mięśni w oku, które sposobią wzrok do przyjęcia przedmiotów różnie oddalonych i różnie umieszczonych. To sprowadza tedy ból głowy jako objaw znużenia oczu. Jeżeli jeździec siedzi prosto, a nadto ma oczy zdrowe, to skutki jazdy nie będą ani zbyt szkodliwe ani wielkie lub trwałe, gdyż oko w krótkim czasie powraca do pierwotnego stanu. Przy prostem siedzeniu, leżą wszystkie naokół przedmioty przed nim w poziomie oka i oko patrzy na nie bez natężenia. Inaczej jest jednak, skoro oko jest chore, t. j. skoro refrakcye i akomodacye są nieprawidłowe i jeździec do tego siedzi pochylony do przodu.

Pochylona postawa jeźdźca wpływa na jego oko bardzo niekorzystnie. W postawie takiej chąc patrzeć wprost przed siebie, musimy źrenicę (oko) zwracać ku górze; to wzniesienie źrenicy dokonuje się za pomocą pewnej grupy mięśni źrenicy (w pierwszej linii mięśnia górnego prostego), które ustawicznie utrzymywać muszą tę pozycyę oka. Ależ właśnie ta grupa mięśni nie wytrzymuje dłuższego natężenia, rychło się przeto wytęży i wywołuje ból głowy. Doświadczenie to mógł zresztą zrobić każdy i niejeżdżący na kole na sobie, skoro jest przyzwyczajonym czytać leżąc w łóżku. Mógł to też niejeden zauważyć przy oglądaniu wystawy obrazów lub w ogóle przy oglądaniu przedmiotów, leżących nad poziomem oczu. Takie dłuższe zwracanie oczu w górę działa nużąco na oczy i mózg i stanowi istotę t. zw. asthenopii muszkułów. Na tem polega też hipnotyzowanie; osobie, którą chcemy hipnotycznie uspić, każemy patrzeć na przedmiot umieszczony w pewnem oddaleniu nad poziomem oczu. Przez trwałe nieruchome patrzenie w górę, wzrok mdleje, a skutek tego na centra mózgowe jest tak silny, iż siła woli ustaje i przychodzi stan uspienia.

Nie powinno się tedy oczywiście jeździć — jak to wielu zwykło — w postawie naprzód pochylonej i ze spuszczoną nadół głową. Już zdrowe oko odczuwa złe tego skutki, a tembardziej oko nie-

---

bardzo małej sympatyi, jaką się cieszą kolarze we Lwowie!

Podobny wypadek, lecz w skutkach straszniejszy, wydarzył się w zeszłym miesiącu w Paryżu.

Stolica cywilizacyjnego świata, rozpisała propozycye na mistrzowstwo światowe w zapasach atletów. Między innymi przybył na to wezwanie nasz Pytlasiński, i niemiec Wetasa. Obaj byli najgroźniejszymi przeciwnikami, tak dla francuskich jak i innych siłaczy. Zdanie to o nich potwierdziło się w zupełności. Z pośród wielu współzawodników z różnych stron świata, którzy przez dni kilka pomiędzy sobą staczali pojedyncze walki, pozostało trzech, a to francuz Pons, niemiec Wetasa i polak Pytlasiński. Ponieważ Pytlasiński miał najwięcej punktów, przeto sąd polecił rozstrzygnąć walkę najpierw między Wetasą a Ponsem, a dopiero zwycięzca z tej dwójki, miał się bić z Pytlasem. Cóż się jednak dzieje. Pons, widząc że ulegnie już w walce z Wetasą, używa barbarzyńskiej „sztuczki“, łamie przeciwnikowi obojczyk i przerywa mięsień piersiowy. Sąd polubowny (?) uznaje Ponsa zwycięzcą i każe mu się bić z Pytlasińskim. Ten jednakże wyzwania nie przyjmuje, urządza lekkie besztanie sądowi honorowemu (?) i opuszcza ognisko „cywilizacyi“, gdzie tak przykrego doznał rozczarowania.

I dziwić się tu astronomom, że przepowiadają koniec świata?

L. Mękol,

normalne, które samo przez się skłonnem jest do przetężenia się. Angielski okulista Mr. John Howard Payne, którego zdanie tu powtórzyliśmy, poświęcił tym objawom baczne studya, wskazał ich istotę i udziela następujących rad: wady refrakcyi i akomodacyi usunąć należy za pomocą stosownych okularów; do jazdy należy używać ciemnych szkieł, by ochronić oko od blasku; należy się przyzwyczaić do prostego trzymania ciała.

Teorye mechaniki kolarskiej.

Napisał

WACŁAW KRZEPOWSKI.

II.

Jazda na kole pod górę.

Jazda na kole pod górę jak wiadomo każdemu cykliście — jest uciążliwszą, bo wymaga więcej siły, jak przy jeździe po poziomej powierzchni. Przyciąganie ziemi wywołuje to znane w mechanice zjawisko, które teoretycznie da się przystępnie udowodnić i łatwo każdy może to zrozumieć.

W tym celu przyjmijmy równię pochyłą AB (fig 1.), nachyloną do poziomu pod kątem α. W trójkącie prostokątnym ABC przeciwprostokątnia AB jest długością (l), prostopadła przyprostokątnia AC jest wysokością (h), a pozioma przyprostokątnia BC jest podstawą (b). Jazda odbywa się na równi pochyłej i wymagać będzie sił $P+S$, działających równolegle do AB. Siła P jest potrzebną do jazdy po poziomie, a siła S jest wywołana jazdą pod górę i musi być pokonaną. Załóżmy, że siła ciężkości Q (ciężar jeźdźca wraz z kołem) rozdzielona jest na dwie siły N i S. Jedna siła składowa N przez normalne ciśnienie na AB zostanie zniesioną, więc nie potrzebuje się jej uwzględniać, a pozostaje tylko do przezwyciężenia siła S, która musi być pokonaną przy jeździe pod górę.

$S=Om \quad AB=l \quad \sphericalangle ACB=90^0$
$N=On \quad AC=h \quad \sphericalangle ABC=\sphericalangle Orm=\sphericalangle\alpha$
$Q=Or \quad BC=b$

W trójkacie Omr jest siła $S=Q \sin \alpha$

$$\text{albo } \sin \alpha = \frac{S}{Q}$$

$$\text{w trójkącie zaś ABC jest } \sin \alpha = \frac{h}{l},$$

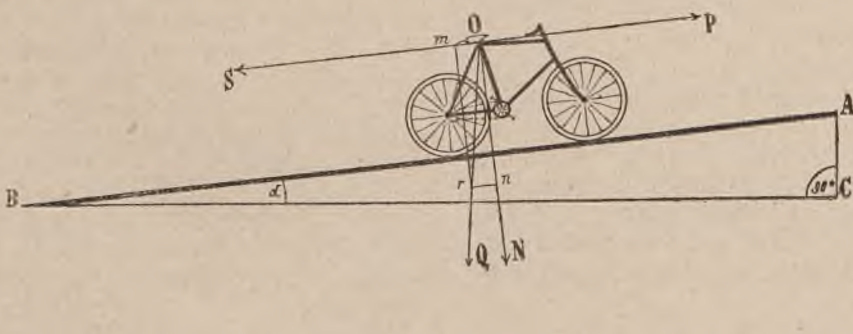
$$\text{a zatem } S:Q = h:l$$

Stosunek siły S do ciężaru obciążonej maszyny jest w oznaczonym stosunku, a mianowicie:

$$S = \frac{Qh}{l} = \frac{(\text{Cięż. jeźdźca} + \text{cięż. koła}) \times AC}{AB}$$

Przyjmijmy, że jeździec waży 73 kg. a jego koło 17 kg., podniesienie zaś terenu wynosi 10%, to znaczy na długości 10 metrów drogi podnosi się ta o 1 meter. Siła działająca równolegle do drogi w przeciwnym kierunku jazdy równa się:

Fig. 1.



$$S = \frac{(73 + 17) \times 1}{10} = \frac{90}{10} = 9\text{kg.},$$

a zatem w przytoczonym przykładzie w jeździe na kole pod górę potrzebną jest o 9 kg. większa siła , niż na poziomym terenie. W ten sposób można obliczać inne przykłady wstawiając dane wartości w powyższy wzór.

(C. d. n.)



O jeździe dzieci na kole.

Wspominaliśmy w przedostatnim nrze „Koła" o opinii wydanej przez wiedeński fizykat miejski w kwestyi jazdy dzieci szkolnych na kole, dziś zaś podajemy jej treść:

„Jazda na kole uprawiana miernie i rozumnie wpływa na zdrowie, tak jak inne ćwiczenia fizyczne, bardzo korzystnie, tęży bowiem niektóre grupy mięśni, wyprowadza człowieka na czas dłuższy na świeże powietrze, podnieca w ten sposób wymianę materyi i trawienie, rozbudza zaufanie w własne siły, zwiększa odwagę, przytomność umysłu i t. d. Wobec tego należałoby u młodzieży szkolnej także to fizyczne ćwiczenie zarówno uprawiać i popierać. Nie należy tu jednak spuszczać z oczu, że właśnie jazda na kole, uprawiana nieostrożnie i nadmiernie — zwłaszcza przez młodzież — pociąga za sobą pewne niebezpieczeństwa, na które przy uprawianiu tego sportu baczną należy zwracać uwagę, a które zostaną tu zaraz wyjaśnione.

Doświadczenie poucza, iż wogóle dzieci w ćwiczeniach fizycznych łatwo przekraczają miarę i doprowadzają do nierozsądnych i niebezpiecznych zbytków, tak też i przy jeździe na kole mogą się często wydarzać u dzieci upadki i skaleczenia z powodu szybkiej nieostrożnej jazdy. Ale też i inne ujemne skutki nadmiernej i bezrozumnej jazdy na kole na zdrowie, występują u dzieci ze względu na ich słabszy organizm daleko silniej, aniżeli u człowieka dorosłego W szczególności co do wpływu na serce, oświadczyły się zgodne opinie fachowe, iż jazda na kole wymaga od serca wysokiej pracy, a to wskutek zwiększonego ciśnienia krwi i zwiększonego znacznie tętna, tak, że po forsownych jazdach (zwłaszcza przy jeździe pod górę) zdarzają się silne rozdęcia mięśnia sercowego ze swymi nieraz długo trwającymi skutkami, a nawet wypadki nagłej śmierci (zdanie profesora Oertla z Monachium i Dujardin - Beaunetza z Paryża). Jak dr. Mendelsohn w swoim obszernym referacie o wpływie jazdy na kole wywodzi („Deutsche medicinische Wochenschrift" 1896 nr. 18 – 25), należy na niebezpieczeństwo w tym kierunku zwłaszcza u dzieci zwracać szczególniejszą uwagę, gdyż serce ich — szczególniej po tak zwyczajnych w dziecięcym wieku gorączkowych chorobach — staje się często na czas dłuższy nieodpornem i skoro zostanie na zbyt wielką narażone pracę, może na się łatwo ściągnąć długotrwające dolegliwości.

Dalszem z jazdą na kole połączonem niebezpieczeństwem jest pochodzące zwyczajnie ze złej budowy siodełek uciskanie na prostatę względnie na organa moczowe i płciowe, skutkiem czego zdarzyć się mogą podrażnienia tych organów, a u starszych chłopaków przed wczesne erekcye, czemu należy przez dobre siodełka zapobiegać.

Należy dalej niedozwalać jeżdżącym na kole dzieciom na złe i zdrowiu szkodliwe silnie naprzód pochylone trzymanie się, albowiem przy miękkości i podatności dziecięcego szkieletu, mogą nastąpić lekkie skrzywienia stosu pacierzowego.

Wreszcie wymaga i moment psychiczny w uprawianiu przez dzieci szkolne jazdy na kole pewnej przezorności; prowadzi ono bowiem często — jak to dr. Albu w swoich spostrzeżeniach o modnym sporcie podnosi — do t. zw. sportu wyścigowego, to jest do ćwiczeń fizycznych połączonych z sportowymi zawodami i zachodzi tu obawa, iż młodzież szkolna o wiele więcej oddawać się będzie temu czysto sportowemu uprawianiu jazdy na kole, aniżeliby to ze względu na ich duchowy rozwój było pożądanem.

Z tego co wyżej powiedziano wypływa, że jazda na kole dzieci szkolnych **nie jest pozbawioną** wszelkiego **niebezpieczeństwa**, jednakże przy starannem uwzględnieniu wyżej przytoczonych szkodliwych momentów, tj. przy unikaniu nadużycia tego ćwiczenia fizycznego, przy wyłączeniu od jazdy dzieci chorowitych lub skłonnych do chorób sercowych. przy usunięciu źle zbudowanych siodełek, przy zachowaniu prostego, naturalnego a niepochylonego naprzód trzymania się, przy powstrzymaniu młodzieży od uprawiania sportu wyścigowego — można względnie powiedzieć, iż jazda na kole dzieci szkolnych nie przedstawia niebezpieczeństwa."



Wieści z Dynasów

przesyła F. Ga.



A co? przyszła koza do woza! Zburczał mnie J. Ad. K. za owo sprawozdanie z wieczornicy, pamiętasz Lwowianinie, w pierwszej połowie grudnia. Ba nawet paszkwil napisał na mnie do „Koła", szpetną czyniąc aluzyę do amatorów maku, a teraz od tygodnia depce mi po piętach, prosząc, by go znów wyręczyć. Ja zaś, żem nie jest mściwego charakteru, a nawet litośnego serca, godzę się na to.

Bo jakże tu nie współczuć biedakowi.

Ma ci on za żonę niewiastę wcale gładką i okrutnie miłującą wszelakie zabawy.

Trzyma się nieborak za kieszeń od miesiąca i sypie wciąż grosze, to za sajety, to za obówie, rękawiczki, kapelusze i inne t. p. niewieście fatałaszki i nastarczyć ponoś nie może.

Powiada, że dotąd wydał tyle, żeby mógł za to kupić dobrą maszynę. Urąga też Radziejowi, urąga! Wolę dać za Konstantym kręskę, niż za nim, powiada! Bo to wszystko przez niego! Słyszane to rzeczy, co ten chłop wyrabia!

Dawniej dano jeden bal wielki, na który bilet mógł dostać ten tylko, kto się przez cały rok nisko kłaniał komitetowi, żonie sprawiło się suknię za rubli sto lub więcej, by godnie mogła wystąpić obok pani prezesowej na hrabskich salonach, i było choć nie bardzo wesoło i wygodnie, ale za to paradnie. Ba! nawet w „Kuryerze" suknie opisali. A teraz, panie święty, nawet człek w winta spokojnie zagrać nie może od kiedy Radziej wyjechał z pomysłem urządzania w każdą sobotę karnawału wełnianego wieczorku, po bardzo przystępnej cenie, bo dwa i pół rubla od osoby już z kolacyą. I gdzie? proszę; w lokalu klubowym!

Wprawdzie salka ma bardzo miluchny i elegancki wygląd, ale zanadto przypomina prywatny salon, co właśnie wpływa na niewymuszoność zabawy.

A jaki skutek tego pomysłu. Taki że na każdy wieczorek na dziesięć dni przedtem, liczba zapisanych dam tańczących sięga maximum tego, co obie salki pomieścić mogą.

Młodzieży zawsze półtora raza tyle co dam, więc hasają do upadłego, zarywając nawet parę godzin białego dnia.

Widocznie tak modna w końcu bieżącego stulecia kwestya kobieca ma popleczników w naszych gospodarzach pp. Radź. i But., gdyż nie poprzestając na tem, iż otworzyli na ścieżaj drzwi klubu naszym damom na owe wieczorki, umyślili jeszcze urządzić maskaradę, by zadość uczynić chęci intrygowania tym paniom z naszego świata, które na teatralnych maskaradach nie bywają, nie chcąc się ocierać o półświatek.

Nowością na tej maskaradzie będzie obowiązkowe demaskowanie się o godz. 3. na sygnał pobudki cyklistowskiej. Kto nie zechce się stosować do tego warunku, musi przed 3. zabawę opuścić.

Podobno warunek ten niekoniecznie przypadł paniom do gustu. Mojem zdaniem nie może on zaszkodzić intrydze; owszem, uczyni ją więcej interesującą wobec pewności, że za parę godzin otrzymam częściowe wyjaśnienie zagadki. Wyobrażam sobie, jakie to będzie napięcie ciekawości męskiej o trzy kwadranse na 3. Uf!

By się nie wkręcił kto niepożądany na maskaradę, jak to miało miejsce na „Królu migdałowym,“ każdy bilet wejścia opatrzony będzie numerem kolejnym i podpisem członka wprowadzającego, oraz jednego z gospodarzy.

O północy zawodowi artyści odegrają 2 komedyjki, a po demaskaradzie, w górnych salach rozpoczną się pląsy.

Porządek ustanowiono i zapowiada się wzorowo, byle znów jaka szara gęś nie zaczęła rządzić jak u siebie na podwórku. Frekwencya na bilety ogromna.

Życzcie nam przeto dobrej zabawy i przyjmijcie pozdrowienie od nieszczęsnego J. Ad. K. i odemnie.

Warszawa d. 30/1. 1899 r.

P. S. Tylko co odebrałem wiadomość, iż postanowiono ustawić kilka stolików do gry, podczas tanecznych wieczorków. Jedno więc zmartwienie kolegi J. Ad. K. już upada.

Fi. Ga.



KORESPONDENCYE.

Wiedeń 31. stycznia 1899.

Dnia 1. marca br. otwartą będzie szkoła treningu na torze w Praterze pod kierunkiem K. Haderera. Dla ćwiczących do użytku oddanemi będą dwa elektryczne i dwa benzynowe koła motorowe. Kurs treningu podzielony będzie na trzy kategorye, a mianowicie kurs dla nowicyuszy, dla średnich wyścigowców i dla pierwszorzędnych wyścigowców. Opłata ma być bardzo przystępną, aby ile możności ułatwić liczny udział w treningu.

Budowa dróg kolarskich tak w okolicy Wiednia, jak też w samem mieście postępuje raźno. W ostatnich dniach oddano do użytku kolarzy drogę Wiedeń Floridsdorf-Bockflüss długości 22 kilometrów. Obok gościńca pozostawiony 2 m. szeroki pas ziemi odpowiednio uregulowano i teren ubito do jazdy na kole. Dość znaczne koszta budowy tej poniósł „Wiener Bicycle-Club“. W ogóle mają być ile możności uregulowane i pozakładane obok gościńców bankiety w promieniu 10 klm., naokoło miasta, aby w ten sposób ułatwić kolarzom szybki wyjazd z miasta podczas wycieczek. Również istnieje projekt założenia na Ringstrasse bankietu dla kolarzy i odpowiedni wniosek przedłożono na posiedzeniu rady gminnej, lecz znaczne koszta (20 000 złr.) stanęły na razie na przeszkodzie. Zdaję się jednak, że część tej sumy zebraną będzie w drodze publicznych składek, a resztę pokryje kasa gminna.

Koło przybiera coraz to inne praktyczne zastosowanie; obecnie miejska straż pożarna w Wiedniu czyni próby dla swych celów. Jestto cztero-kołowy wózek o pneumatycznych kołach zaopatrzony najpotrzebniejszymi rekwizytami pożarowymi, jak rezerwoarem, czterema konewkami, pięcioma wężami i składaną drabiną. Na trzech siodłach jeden za drugim siedzą w mundurach pożarnych strażacy, z których środkowy jest trębaczem. Mimo znacznego ciężaru, próby wykazały szybkość 400 metrów w minucie, nawet przy wznoszącym się terenie. Pogotowie to wyjeżdża do małych pożarów, a zarazem przy wielkich pożarach wyprzedza szybkością cały tabor pożarowy.

W. Krzepowski,
sekr. P. K. C.



Z dziedziny techniki, fabrykacyi i handlu.

Dotychczasowy spólnik firmy „Maryan Gustowicz i Ska“ we Lwowie p. Tadeusz Kuschee, nabył znany ten pierwszorzędny magazyn sportowy na swoją wyłączną własność i prowadzić go będzie nadal pod własną firmą.

Nowy motor, który można w ciągu kilku minut przytwierdzić do każdego koła wynalazł Marchese Carcano d' Anzano w Medyolanie. Redaktor jednego z tamtejszych pism sportowych miał sposobność wypróbować praktycznie ten nowy wynalazek i uważa pomysł jako szczęśliwy. Cały motor waży tylko 10 kg. Bliższe szczegóły nie są jeszcze znane.



KRONIKA.

— Podanie o zniesienie numerów, legitymacyi i podatku wniósł do Namiestnictwa we Lwowie przez Krakowską Dyrekcyę Policyi z końcem stycznia b. r. Oddział kolarski Sokoła w Krakowie.

— Wieczorek A. K. C. Dnia 18. stycznia 1899 odbył się w Kasynie miejskiem wieczór z tańcami „Akademickiego Klubu Cyklistów“ Do kadryla stanęło 78 par; panów było 3 razy więcej niż pań, wskutek czego też wszystkie tańczyły bez przerwy i bawiły się znakomicie. Podczas kotyliona wjechały na salę dwa sprzężone rowery prześlicznie ubrane kwiatami, które ciągnął do koła sali śliczny aniołek (siostrzyczka 6-cioletnia jednego z członków klubu). Po rozdaniu każdej z pań po jednym bukiecie, światła gazowe pogasły a na sali zabłysło potężnym snopem promieni światło elektryczne, które ciągle zmieniając swą barwę, oblewało potokami czerwonego, fioletowego, zielonego etc. światła suknie pięknych pań. Że efektowne to oświetlenie się udało, to zawdzięczać należy Wp Gustawowi Schneidrowi, który zupełnie bezinteresownie pozwolił przeprowadzić przewody od swej machiny elektrycznej do kasyna, a za co komitet na tem miejscu najserdeczniejsze składa mu dzięki. Zabawa w ogóle była znakomita bo swobodna i serdeczna: przeciągnęła się do god 5 rano.

Na koniec jednak nie możemy pominąć smutnego zajścia, które araz z początkiem wieczoru się zdarzyło, a o którem już ze względu na jego rozgłos wspomnieć musimy. Oto zaraz po rozpoczęciu I-go walca, weszły na salę 2 panie, żona i córka tutejszego masarza J. Panie te zachowywały się zupełnie przyzwoicie i taktownie, inne jednak na sali obecne panie „z towarzystwa“, spostrzegłszy je, zaczęły szemrać, oburzać się i grozić opuszczeniem sali. Komitet jednak na owe szemrania i groźby nie zwracał wcale uwagi i nie myślał wcale przedsiębrać jakichś kroków nieprzyjacielskich względem owych 2 pań. Co więcej gdy jeden członek komitetu przybiegł do prezesa z propozycyą wyprowadzenia owych 2 pań ze sali, wyraźnie na to się nie zgodził: ów jednak członek komitetu, widocznie pod wpływem gróźb pań, iż salę opuszczą i zbyt gorliwego pojmowania swych obowiązków jako komitetowy, na własną rękę wyprowadził owe 2 panie ze sali. Naturalnie ów pan nie zastanowił się nad swym czynem i nawet później publicznie wyznał swą winę i panie owe za czyn swój przepraszał. Również i komitet mimo, iż zupełnie w tej sprawie niewinny, uczynił to samo; a zaraz po fakcie jeszcze podczas samego wieczorku, prezes w towarzystwie 2 komitetowych udał się do owych wyprowadzonych pań, do garderoby, i tam je w imieniu komitetu za owego pana przeprosił. Słowem panie owe za lekkomyślny postępek owego pana i za doznany afront otrzymały zupełną satysfakcyę, a jednak . .. dzienniki lwowskie, mimo, że dokładnie o sprawie poinformowane nie były, rzuciły się z całą zajadłością na komitet i Wydział „Akademickiego Klubu Cyklistow“, niektóre z nich używały wprost grubiańskich wyrażeń dla napiętnowania niewinnego komitetu, a co dziwniejsze, nawet po zamieszczeniu przez komitet wyjaśnienia, dalej tendencyjnie na komitet i Wydział Klubu uderzały. Prawdziwie dziwnem jest postępowanie niektórych dzienników!

— Rower na lodzie. Jakkolwiek trudno u nas myśleć o praktycznem zastosowaniu roweru na lodzie, to przyda się może komu pomysł zastosowany na torze łyżwiarskim przez jednego z gradeckich cyklistów.

Kazał on sobie sporządzić siatkę ze szpagatu z manilli, odpowiadającą obręczowi koła, którą założył na koło. Po napompowaniu pneumatyka sie działa siatka ciasno na kole, a węzły siatki nie dopuściły na równomierne obmarznięcie grubego sznura i nawet wówczas, kiedy się oczka śniegiem zapełniły pozostawały zawsze na kole szorstkie miejsca.

Z pomocą tej siatki wykonywał ów cyklista na gładkim jak szkło lodzie nawet najmniejsze kółka i w szybkiem jeździł tempie w linii prostej.

— Nowy patent. Od dwu lat pracuje znany w Gracu cyklista p. Elgetz werkmistrz miejskiej szkoły przemysłowej nad praktycznem zastosowaniem patentu swego, zmierzającego do zmiany przenośni koła podczas jazdy i podobno udało mu się zbudować model, odpowiadający wszelkim wymaganiom tak cyklistów jak i fabrykantów. Bliższe szczegóły tego wynalazku nie są dotychczas ogółowi znane

— Gradeccy cykliści bawią się chyba nie źle, zapowiadając już siódmy wieczorek kolarski — z tem, że dalszy ciąg nastąpi.

— W Insbruku zawiązało się akcyjne to towarzystwo dla fabrykacyi rowerów motorowych, na którego czele stanął znany tamże pomolog Karol Epp

— Angielski Touring Club zamknął sprawozdanie z 1898 r. z stanem 54,532 członków. Dochody w tym roku wynosiły 20,000 funtów szt. czyli 240 000 złr.

— W angielskich sferach kolarkich ubolewano na wypadkiem, jaki się zdarzył księciu Walii. Oprócz sportu samochodowego uprawiał on i sport kołowy, który był niedawno powodem, iż książę silnie sobie skaleczył kolano, tak że zachodzi obawa, czy książę sportu kołowego nie będzie musiał zarzucić. Byłoby to wielką szkodą dla sportu tamtejszego, gdyby trzeba księcia z listy cyklistów wykreślić, gdyż on jest osobistością w wysokich kołach w sprawach sportu i mody miarodajną. Sport kołowy ma zresztą pośród wysokiej angielskiej szlachty wielu zwolenników, zwłaszcza pośród płci pięknej. Angielskie damy nie zadawalają się nawet samą jazdą na kole i jednaniem dla tego sportu co raz liczniejszych zwolenniczek, lecz oddają też chętnie swoje pióro w służbę sportu. Pośród licznych innych, znane są w angielskiej literaturze sportowej: hrabina Malmesbury, z swej rozprawy „O wyższości jazdy kołowej ponad inne gałęzie sportu", Lady Fairlie-Cunningham ze swych ciekawych pogadanek o sporcie kołowym; Lady Haberton ze swych artykułów z dziedziny ubrań sportowych; Lady Henry Somerset i Lady Cooke z swych rozpraw „O wpływie jazdy na kole na wykształcenie poczucia piękna i obyczajności" i t. d.

— Opodatkowanie cyklistów w Lublanie, było po raz wtóry przedmiotem dyskusyi na posiedzeniu rady miejskiej. Radny Lence postawił wniosek, by panowie jeżdżący opłacali po 2 złr., a panie po 3 złr., na co odezwały się liczne okrzyki oho!" — Słusznie podniesiono na to, iż gmina nie ma właściwie prawa nakładać podatku na cyklistów, którzy wyjeżdżają po największej części za miasto, na co radny Lence woła że jeśli się pobiera podatek od psów, dla czego by nie można pobierać od cyklistów ?(!). Wykazano jednak, iż między tamtejszymi cyklistami wielu jest mniej zamożnych, używających koła jako środka komunikacyjnego, a opodatkowanie ich byłoby dla nich nie małym uszczerbkiem. Ostatecznie odrzucono wniosek p. Lencego, przeciw czemu tenże głośno protestował, albowiem głosowało przeciw temu sześciu radnych, których żony są cyklistkami, ci przeto musieli bronić własnych interesów. Protest ten przyjęto głośnym śmiechem.

— Match pomiędzy znanym rekordmanem Elkesem a Wallerem — drugim z 6-dniowego wyścigu — odbył się 3. stycznia w Nowym Yorku. Na 50 mil dostał Waller 2 minuty wyrownania, mimo to jednak zwyciężył Elkes lekko w 1:50:46²/₅

— Wyścig 24-godzinny w Nowym Yorku w Madison Square Garden odbył się 6. stycznia. Napły publiczności nie mniejszym był jak w wyścigu 6 dniowym, zwłaszcza, że i obecnie brali udział główni uczestnicy wyścigu 6-dniowego. Tempo było szalone, zwłaszcza Pierce robił nadludzkie wysiłki, a znalazł w Frédéricu niebezpiecznego rywala, który się chce zrehabilitować, a jest rzeczywiście w wyśmienitej formie. W 12 godzinie wysuwa się też Frédéric na czoło zrobiwszy 384¹/₂ km, podczas gdy Miller zwalnia jazdę. W 14 godzinie opuszczają pole Albert, Hicks, Aronson Nown, Bekington.

Inni walczą zaciekle, tak że czterej pierwsi w całych 24 godzinach wcale z kół nie schodzili. W ostatnim kwadransie walczy tylko pięciu, którzy też do mety prawie równocześnie przychodzą, robiąc 724·194 km. 1. Gimm, 2. Pierce, 3. Turville, 4. Frédéric, 5. Lawson.

— Nowy 6-dniowy wyścig odbyć się ma 13. b. m. w San Francisco. Do wyścigu zgłosili się Frédéric, Miller, Waller, Teddy, Hale i Pierce.

— Liga amerykańkich cyklistow liczy obecnie przeszło 100,000 członków.

Oddź. K. Tow. gimn. „Sokół" w Tarnowie urządza 11. bm. w sali „Sokoła" zabawę kostyumową.

— Warszawskie T. C. urządza dziś Bal maskowy na Dynasach

— Horatio Santelli znakomity szermierz przybył przed kilkunastu dniami do Lwowa i zamierza osiąść w nas em mieście na czas dłuższy a może i na stałe.

Urodzony w r. 1875 w Carrarze we Włoszech i tam wychowany, wstąpił wcześnie do armii włoskiej i jest porucznikiem rezerwowym w 11. pułku kawaleryi „Foggia" Dwa lata uczęszczał do „scuola magistrale" pierwszej wyższej szkoły szermierki we Włoszech, gdzie się kształcił w szermierce pod kierowoictwem znanych i słynnych mistrzów Pessiny i Chevaliera Carlo Po ukończeniu tej szkoły w r. 1897 wstąpił do szkoły szermierki swego

brata Italia Santellego w Budapeszcie, znanego tamże z licznych szermierczych turniejów. W Budapeszcie przystąpił Horatio także do klubu atletycznego i należał do bardzo ruchliwych jego członków.

W turnieju szermierczym w Wenecyi na 38 spółzawodników zdobył Horatio piąte miejsce i otrzymał dwa złote medale W akademiach szermierczych w Florencyi, Budapeszcie Białogrodzie i Mieszkowcu wszędzie zdobył Horatio nagrody, a w marcu 1898 brał udział w wielkiej akademii szermietrczej w Wenecyi, do której dopuszczonych było tylko 12 najlepszych mistrzów.

— W Grudziądzu zawiązał się klub głuchoniemych cyklistów. Do wydziału wchodzi 4 głuchoniemych a 3 z pełnymi zmysłami.

— Banker, Grogna i Tommaselli brali 22. stycznia udział w wyścigach w Tunisie. Banker (Ameryka) zdobył wielką nagrodę Tunisu (2000 m. w 4:49 $^{2}/_{5}$) o 2 długości przed Tommasellim, a o szerokość ręki Belgijczyk Grogna.

— Deschamps znany wyścigowiec francuski bronił dnia 17. stycznia swojej doktorskiej rozprawy w uniwersytecie paryskim. Jako temat obrał kwestyę: „Sport kołowy i jego fizyologiczne i terapeutyczne skutki". Należałoby sądzić, że wyścigowiec tej miary jak Deschamps studyujący równocześnie medycynę może coś godnego uwagi w kwestyi tej powiedzieć. Niestety nie byli tego zdania jego przeciwnicy profesorowie Berger, Faure, Langlois i Troisier, a ostatni z nich wyraził się nawet: „Jesteśmy rozczarowani tym mało zajmującym tematem. Co nas może obchodzić sport kołowy?" Na szczęście inaczej ocenili rozprawę inni członkowie komisyi i przyznali Deschamps'owi tytuł doktorski z „dostatecznym" postępem. Mimo to powitają pono z dumą francuscy wyścigowcy swego kolegę dra. med. Deschampsa.

— Wystawa kół i motorów w Leodyum, urządzona staraniem Towarzystwa pisarzy sportowych, odbędzie się stanowczo w czasie od 25. marca do 3. kwietnia, a w Antwerpii od 13. do 28. maja.

— Miller zwycięzca w 6-dniowym wyścigu w Nowym Yorku zamierza przybyć na wiosnę do Europy i uczestniczyć w 3-dniowych wyścigach w Roubaix i w Paryżu.

— Tom Linton zamierza opuścić Paryż i przenieść się na sezon wyścigowy do Niemiec.

— Charles Terront znany francuski wyścigowiec rozpoczął wydawnictwo tygodnika sportowego p. n. „Paris-Brest".

— Po ulicach Londynu uwija się już przeszło 500 wozów motorowych.

— Jefferson zaprosił niedawno przedstawicieli londyńskiej prasy sportowej, aby byli świadkami rozpakowania roweru, na którym odbył podróż z Londynu do Chiwy, a który został w Batum w obecności angielskiego konzula Mr. Stevensa zapakowany i opieczętowany. Londyńskie władze celne w swej uprzejmości zaniechały otwierania tej paki, nie ulega więc wątpliwości, iż rower przybył do Londynu w takim samym stanie, w jakim został w Batum zapakowany. O wyglądzie roweru dowiadujemy się: Wygląda jeszcze wcale dobrze, na piastach pozostał jeszcze piasek z puszcz azyatyckich. Pudło łańcuchowe nadwerężone mimo tego jednak blokowy łańcuch tylko nieznacznie zużyty. Łożyska w najlepszym stanie, chodzą doskonale. Siodło jeszcze możliwe. Płaszcze i kiszki pneumatyków okazały się po dokładnem zbadaniu w stanie który pozwoli na nich dłuższy jeszcze czas jeździć — zwłaszcza po dobrych drogach angielskich. Jeden płaszcz uszkodzony od ukąszenia wielbłąda

---

Akademicki Klub Cyklistów we Lwowie.

Prezes: Zdzisław Słuszkiewicz, ul. Ochronek l. 6.
Wiceprezes: Stanisław Zubrzycki
Sekretarz: Jarosław Kocowski, ul. Czarnieckiego 26.
Skarbnik: Mieczysław Postępski, ul. Chorążczyzny 5.
Kapitanowie: Witold Gnatowski, Leona Sapiehy 12. Władysław Jarocki, Kurkowa 4. i Stanisław Sumper, Piekarska 10 (Komisya sportowa).
Wydziałowi: Tadeusz Rogalski, Saturnin Mravincics,
Lokal Klubu przy ul Małeckiego l. 6. w parterze.
Konsul na Warszawę: p. Konrad Ossowski ul. Ordynacka.

Na posiedzeniu z 25. stycznia przyjęto jako członków:

a) wspierającego p. Rudolfa Bobrowskiego b) zwyczajnego p. Ottona Graffla słuchacza II. r. praw.

Drukiem Z. Golloba Lwów, Ossolińskich 15. Wydawca i odpow. redaktor Kazimierz Hemerling.